



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** "Nasz naród jak lawa" : romantycy polscy pod Wezuwiuszem

**Author:** Aleksander Nawarecki

**Citation style:** Nawarecki Aleksander. (2007). "Nasz naród jak lawa" : romantycy polscy pod Wezuwiuszem. W: T. Sławek, A. Wilkoń, Z. Kadłubek (red.), "Genius loci" w kulturze europejskiej: Kampania i Neapol : szkice komparatystyczne" (S. 9-26). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Aleksander Nawarecki

## „Nasz naród jak lawa” Romantycy polscy pod Wezuwiuszem

---

Mówią, że człowiek, który widział ducha, nigdy już nie będzie wesoły. O moim ojcu można by powiedzieć coś wręcz przeciwnego: nigdy nie poddał się bez reszty ponurym nastrojom, bo zawsze mógł wspominać Neapol.

Johann Wolfgang von Goethe: *Podróż do Włoch*

Boże mój! Kto w Neapolu, ten powinien z Golfem i Wezuwiuszem się zadawać, bo to są duchy miejsca, ale nie z ludźmi, bo to są miejsca płazy i muszle.

Zygmunt Krasiński: *List do Delfiny*

### 1. Powitanie

Rankiem 7 maja 1830 roku pocztowy dyliżans ruszył w kurs z Rzymu do Neapolu. Po opłaceniu 10 skudów, do karety zaprzęgniętej w cztery konie wsiadło sześcioro pasażerów: Włoch, dwóch Szwedów i troje Polaków, a wśród nich Adam Mickiewicz. Wetura po kolei mijała miejscowości: Genzano, Velleri, Cisterna, Torre di Tre Ponti, Mesa, Bocca di Fiume, Ponta Maggiore, Terracina, Fondi (komora celna na granicy), Mola di Gaeta, Garigliano, Santa Agata, Saparansi, Kapua, Aversa. Proszę wybaczyć mnogość szczegółów, ale znamy ich znacznie więcej; choćby to, że bawoły spotkane na tej trasie mają rogi zakrzywione w tył, a wzdłuż drogi, tuż za Gaetą, „[...] aloes rośnie dziko jak u nas łopuchy”. Detali jest wręcz bez liku, bo notujący je Antoni Edward Odyniec przekonany był o wadze każdej informacji. Dokumentował przecież najważniejszą podróż polskiego romantyzmu — eu-

ropejską eskapadę Mickiewicza! Zapisywał to, co widział (podobnie jak Goethe w *Podróży włoskiej*), i to, co usłyszał od Adama (podobnie jak Eckermann w *Rozmowach z Goethem*). A czasem też rymował swoje wrażenia z ironicznym dystansem (podobnie jak Byron, wszak i on sam był poetą). Pod wieczór następnego dnia utrudzony kronikarz zdrzemnął się w kabriolecie, dopóki nie zbudził go okrzyk konduktora: „Ecco Napoli!”:

Otworzyłem oczy i widzę — notuje Odynieć — księżyc w pełni na niebie (ale jakim niebie!) świeci nad morzem (ale jakim morzem!), uładzonym jak szyba zwierciadła, mieniącym się jak w tęczę opalu, a rozciągającym się w przestrzeń bez końca! A nad nim w amfiteatr, w półkole, na tle masy i ciemnej zieloności drzew, bielejące w świetle księżyca: domy, gmachy, kościoły, wieże skupione lub rozsiane od góry do dołu! A dalej w mgle błękitnawej, w bok morza, pasmo gór i na ich czele mroczny, groźny, odosobniony, pod baldachimem z dymu zaczerwienionego od spodu jakby łuną pożaru — Wezuwiusz!<sup>1</sup>

Otwieram oczy i budzę się w rajskim królestwie Wezuwiusza — taki jest sens tej ekstatycznej wypowiedzi. Ale czy można ufać poetyckiej egzaltacji podróżnika, skoro chwilę wcześniej wyznał, iż Neapol

[...] tak poetyczne sprawił na mnie wrażenie, jak gdyby na przykład nasz parafialny młodzieńczyk wprost z bryczki wszedł nagle na teatr i ujrzał primabalerinę w gazach, w kwiatkach, w podskokach, i to w świetle ogniów bengalskich<sup>2</sup>.

Odynieć najwyraźniej przestraszył się siły swojego zachwytu. Nocny widok Neapolu wydał mu się bowiem zjawiskiem spoza realności, jakby sceniczną iluzją, w której Wezuwiusz staje się machiną miotającą fajerwerki. Podróżny zmieniony w teatralnego widza wstydzi się swego młodzieńczego uniesienia i prowincjonalnej naiwności. Chce odzyskać krytyczny dystans, a zatem ucieka się do autoironicznych żartów. Ale to zaledwie część powitalnej gry, jaka toczy się na progu Neapolu. Cytowaliśmy dotąd środkowe partie listu, tymczasem jego początek brzmi jeszcze bardziej literacko — i więcej w nim pozy, sztuczności i wielosłowa:

O! Czarodziejski grodzie Partenopy!  
Kto nie drgnie w sercu wieszczymi pochopy  
Widząc te niebios lazuruowe stropy,  
To zwierciadlane morze u twej stopy,

<sup>1</sup> A.E. Odynieć: *Listy z podróży*. Oprac. M. Dernałowicz. T. 2. Warszawa 1961, s. 322.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 321.

To napowietrzne gwiazd, nie iskiei snopy,  
Koroną góry — gdzie Wulkan z cyklopy  
Kują pioruny i smolne ukropy  
Warzą na ognia sodomskie potopy,  
I ten kraj-ogród, ten Eden Europy,  
Gdzie gryzać lauru liść, jak antylopy,  
Lada muł gotów za Pegazem w tropy  
Piąć się na „skałę pięknej Kalijopy”,  
Myśląc, że rymów zebrałem pół kopy,  
Ma już hymn godny grodu Partenopy!<sup>3</sup>

Ta rymowanka jest oczywiście żartem, ale by uniknąć wątpliwości, autor listu dodaje: „Ja tego wcale nie myślę, a więc i ten muł nie odnosi się do mnie”. I tym razem Odyniec czuje się zażenowany swoim mułowatym czy raczej krowim zachwytem, ale też nie do końca może się go wyprzeć. Jakże się męczy, jakże zwodzą go własne wrażenia i słowa! Ale to przecież nie on jest geniuszem poezji ani głównym bohaterem opowieści, lecz Mickiewicz. Co dzieje się z Adamem? Informacja na ten temat, dosyć lakoniczna, znajduje się dopiero pod koniec listu, tuż po bedekerowej wyliczance mijanych stacji. Ostatnim punktem pokonanej trasy była Aversa, a tam:

Widoków szczególnych żadnych. Zboże, drzewa i między nimi rozwieszony girlandami winograd. Ale widziałem już Wezuwiusz!!! Ujrzelśmy go z wierzchu jednej góry. Nie odpowiedział wszakże mojej wyobraźni. Wygląda jak skruszona baszta. Adam zdjął sam i kazał mi zdjąć czapkę, aby go powitać<sup>4</sup>.

Uszanujmy powściągliwość Antoniego Edwarda, wyjątkową u tego autora, a trafnie oddającą powściągliwość samego Mickiewicza. Komentarz niech zastąpi inny, wcześniejszy o trzy tygodnie, rzymski fragment zapisków z tej podróży, epizod osobliwy, a zarazem podobny do opisanego:

Godz. 3 min. 10. na drodze.

Widzimy kopułę Św. Piotra. Adam zdjął sam i kazał mi zdjąć czapkę przed tą „tiarą świętą”, jak ją nazwał. Pomodliłem się w duchu za was wszystkich. Odtąd już, jak pielgrzymi, piechotą idziemy do Rzymu<sup>5</sup>.

Pokorny gest pątników nie powinien dziwić, bo Wieczne Miasto było zasadniczym celem pielgrzymującego Mickiewicza. A jednak na widok Wezu-

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 330.

<sup>5</sup> Ibidem: *Listy z podróży*. T. 1..., s. 579.

wiusza zachowuje się z podobną powagą i atencją jak wobec „tiary świata”. Znowu powtarza Mojżeszowy gest wobec świętego miejsca.

Podsumujmy te trzy powitania. Przy pierwszych dwóch Odyniec zalewa czytelnika słowami. Najpierw jest to komiczna „aria” na jednym rymie, pełna literackich aluzji od Homera po Kochanowskiego; potem próbka egzaltowanej prozy poetyckiej, z której wyłania się neapolitański nokturn. Wreszcie lakoniczna notatka ze spotkania kolosów: Wezuwiusza i Mickiewicza. Skalę emocji oddaje tylko potrojony wykrzyknik dodany do nazwy miasta. Sam Mickiewicz milczy. Nie trwoni słów, zastępuje je gestem. Jednym tylko gestem. Najprostszym. Zdjęcie czapki najlepiej wyraża hołd dla świętego miejsca i powagę spotkania. Spotkania wielkich duchów.

## 2. Niewyraźalność i stereotypy

Gdy Odyniec po raz drugi odwiedził Pompeje, stwierdził: „Mądre to przysłowie: *bis repetita placent*”. Powtórzenie sprzyja poznaniu prawdy i wyrażeniu uczuć, ale wobec Wezuwiusza nie wystarcza repetycja. Trzeba co najmniej trzech aktów powitania, co nie dziwi, jeśli pamiętamy, że Goethe trzykrotnie zdobywał tę górę i planował jeszcze czwarte wejście. Odyniecowi nie wystarczają rozbłyśki humoru ani okrzyki zachwyty; trzeba pokornego milczenia; tak jakby w języku żywych brakowało słów na wyrażenie neapolitańskiej cudowności. „Jest przysłowie we Włoszech — pisze Odyniec w następnym liście — *Vedi Napoli, e poi muori!* (Obacz Neapol, a potem umieraj)”. Kto patrzy na Neapol z górującym Wezuwiuszem, ten doświadcza niewyraźnego. To przeżycie wzniosłości, które estetycy tradycyjnie kojarzą z fenomenem wulkanów. Już Pseudo-Longinos wyrażał zdziwienie, że zapalony przez nas płomyk nie wydaje się nam „godniejszy podziwu niż kratery Etny, której wybuchy wyrzucają z otchłani kamienie, a niekiedy i strumienie owego ognia z ziemi zrodzonego”<sup>6</sup>. Kant w *Analityce wzniosłości* eksponował „wulkany w całej swej niszczącej potędze”, Schiller zaś pisał wprost „o zdrażliwym kraterze Wezuwiusza”, dostrzegając w nim „budzące grozę i wspaniałe widowisko zmian niszczących wszystko i tworzących na nowo, by znowu niszczyć”<sup>7</sup>. Chateaubriand tak wytrwale kontemplował

<sup>6</sup> Pseudo-Longinos: *O wzniosłości*. W: *Trzy poetyki klasyczne*. Przekł. T. Sinko. Wrocław 1951, s. 141.

<sup>7</sup> I. Kant: *Krytyka władzy sądenia*. Przekł. J. Gałęcki. Warszawa 1964, s. 158; F. Schiller: *O wzniosłości*. W: *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka i inne rozprawy*. Przekł. I. Krońska i J. Prokopiuk. Warszawa 1972, s. 184.

tam „przerazającą dostojność natury”, iż zyskał przydomek „Samotnika z Wezuwiusza” („*le Solitaire de Vésuve*”)<sup>8</sup>. Goethe ryzykował życie wśród kamieni miotanych z krateru, ale kiedy już z oddali podziwiał tę „dymiącą górę”, wtedy czuł się jeszcze bardziej bezradny — „brak mi środków do opisanie tego wszystkiego”, opis zaś neapolitańskiego piękna wydawał się daremny: „Można o tym wszystkim mówić i opowiadać, można malować, ale to, co się widzi, przekracza wszelkie wyobrażenie”<sup>9</sup>. Doświadczał ułomności tych przedstawień, a zarazem rozumiał, że to właśnie one kształtują naszą wyobraźnię: „Wszędzie po drodze, z prawa i z lewa natrafialiśmy z bliska na te wszystkie śliczne widoki, znane nam z niezliczonych rysunków”<sup>10</sup>. Artyście zagraża bowiem także miły banał popularnych przedstawień. Podobnie rozumował Odyniec piszący do Chodźki:

A teraz cóż ci powiem o Neapolu? Pamiętasz, jak kiedyś w Zalesiu u księżny Ogińskiej admirowaliśmy dwa jego widoki, bodajże przez Canalettego [sic!] i nie chcieliśmy wierzyć pannie Amelii, żeby oryginał mógł być piękniejszy niż portret? Teraz widzę, że tak jest w rzeczy samej, ale czyż ja językiem lub piórem odmaluję go lepiej niż pędzlem? Kusić się nawet o to nie myślę [...]. Maluj go sobie dalej sam w wyobraźni!<sup>11</sup>

A w następnym liście przypieczętuje przewagą pędzla nad piórem, posyłając przyjacielowi widoczek Wezuwiusza o walorach dewocyjnej pamiątki, bo kupiony jak „obrazek na cudownym miejscu”.

Mickiewicz nie łamał jeszcze pióra, ale też czuł ów respekt dla niezwykłości Neapolu, czuł go tym mocniej, że zwracał się do kochanej i bezskutecznie adorowanej Henrietty Ankwiczówny. W liście zaadresowanym do jej matki, Zofii, pisał:

O moich podróżach odkładam do przyszłego listu dokładny raport. Niestety, panna Henrietta zna Neapol lepiej ode mnie, a o kraterze Wezuwiusza tyle słyszała opowiadań, ile menuetów *Don Juana* i rondo Herza. Wystąpię przeciw z opisem krateru i świątyni Paestum. [...] Dodam tylko, że mój pobyt w Neapolu nie bardzo zachwyca, może to wskutek złego humoru i niedobrego zdrowia. Powietrze tutaj zgoła mi nie służy<sup>12</sup>.

<sup>8</sup> Por. I. Grudzińska-Gross: *Piętno rewolucji. Custine, Tocqueville i wyobrażenia romantyczna*. Przekł. B. Shallcross. Warszawa 1955, s. 170.

<sup>9</sup> J.W. von Goethe: *Podróż włoska*. Przekł. i oprac. H. Krzeczowski. Warszawa 1980, s. 168, 189.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 178.

<sup>11</sup> A.E. Odyniec: *Listy z podróży*. T. 2..., s. 332—333.

<sup>12</sup> A. Mickiewicz: *Listy*. Część I. W. Idem: *Dziela*. (Wydanie Narodowe). T. 14. Warszawa 1955, s. 535—536.

Mickiewicz zdaje sobie sprawę, że niełatwo zaimponować osobie obytej w Italii, która w Rzymie była jego anielskim *cicerone*. Powątpiewa też w oryginalność swojej relacji z Wezuwiusza, skazanej na rywalizację z legionem sławnych poprzedników i zalewem spetryfikowanych wyobrażeń. Więc szarżuje, próbując przelicytować konkurentów — „Mam jeszcze coś ciekawszego: byłem w Sycylii w czasie trzęsienia ziemi i wybuchu Etny”<sup>13</sup>. W sukurs idzie mu Odyniec, którego zdaniem Adam nie myślał umierać na widok Neapolu, lecz zapragnął „widzieć dalszy jeszcze punkt południowy i — jak mówi — małżonkę Wezuwiusza, Etnę”. Ale z korespondencji Mickiewicza z Franciszkiem Malewskim wiadomo, że ambitny podróżnik nie widział zachmurzonej Etny, a trzęsienie ziemi po prostu przespał<sup>14</sup>.

Wyprawa na Sycylię przyniosła zatem rozczarowanie, a rzekome dreszcze zdają się błagą służącą epatowaniu nieosiągalnej kochanki. Przeciwwstawienie łgarstw, adresowanych do pań, szczerości wobec przyjaciół wydaje się jednak naiwne. Należy raczej sądzić, że w obu relacjach, zarówno tej miłosno-uwodzącej, jak i koleżeńsko-serdecznej, posługiwał się Mickiewicz inną figurą niewyraźności. Balansował raczej, podobnie jak inni wędrowcy, między poczuciem braku słów (wzniosłość) a jałowością ich nadmiaru (banał konwencji).

### 3. Na Wezuwiusz!

Mickiewicz wszedł na Wezuwiusz 1 czerwca 1830 roku, a dokładnie sześć lat później, także w czerwcu, w tym samym miejscu stanął Juliusz Słowacki. Oto dwa „słońca” polskiej poezji znalazły się na szczycie krateru! Porównanie relacji z tych zdarzeń, tj. listu Odyńca z listem Słowackiego do matki, wydaje się ekscytujące, tymczasem oba sprawozdania więcej zawierają podobieństw niż różnic. Przypominają nadto relacje innych polskich turystów, a także słynnych poprzedników: Goethego i Madame de Staël. Pewnie dlatego, że scenariusz wyprawy i amplituda emocji nie uległy w tym czasie większym wahaniom<sup>15</sup>. Istotne odmienności ujawniły się dopiero na wierzchołku, gdzie wszystko zależało od aktywności wulkanu. A poza tym — rutyna. Wszyscy zwracali uwagę na naturalną granicę żywej zieleni i mar-

<sup>13</sup> Ibidem.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 542.

<sup>15</sup> Scenariusz wypraw tylko nieznacznie zmienił się na początku XX wieku wraz z budową kolejki krzesełkowej. Bardzo staranne porównanie współczesnych realiów z romantycznymi świadectwami przeprowadził Bronisław Biliński: *Kwerenda pustelnicza. Ze Słowackim na Wezuwiuszu*. „Nowa Kultura” 1960, nr 3.

twjej gleby wulkanicznej, wszyscy też odpoczywali obok domku pustelnika. Obowiązkowo raczyli się dojrzewającym tam winem *Lacrima Christi* i snuli rozważania o naturze malowniczych przewodników — lazzaronów. W tym samym miejscu spoglądali w stronę Neapolu, a potem kontemplowali strukturę lawy, żużlu, popiołów i siarkowego nalotu, zgodnie kojarząc je z piekłem. I bodaj tylko Słowacki błysnął tu infernalnym konceptem antycypującym fantazmaty Vernowskiej *Wyprawy do wnętrza Ziemi*:

Na wulkanie przychodziły mi do głowy różne dziwaczne myśli. Na przykład — myślałem sobie, że nie byłoby cudem wielkim przyrodzenia, gdyby trumny złych ludzi, zakopane w ziemi, przerzynały się przez nią jak strumienie i wpadały podziemnymi drogami do żaru wulkanicznego<sup>16</sup>.

Od chóru zgodnych opinii może jeszcze bardziej odbiega głos przyrodniej siostry Słowackiego, Hersylii:

Widziałam Herculanium, Pompeję, wszystko, co jest bardziej ciekawe, oprócz Wezuwiusza, ale to sekret i Ty o tym nie mów. Opowiem Ci najdokładniej, co to jest, jak on wygląda, i nie widząc, doskonale mam wyobrażenie. Był Julek, Teofil, fatyga tak wielka, że trzeci z nimi idący omdlewał kilka razy, mając piersi słabe, będąc ciągniętym przez gidów, jadąc pierwszy na osle. Kobiety unoszą, ale to niesienie, z takim trudem niosących połączone, tak jest straszne, z taką obawą osunięcia się nogi, żem wyrzekła się widzenia, tym bardziej jak mi powiedziano o kilku napisach, że trud nie jest wart tego, co się widzi, czyli bardziej, bom źle napisała — to, co widzisz, nie warte trudu Twego, jakiś poniósł<sup>17</sup>.

Można zatem wiedzieć wszystko o Wezuwiuszu, nie wchodząc nań! Tak był sławny, obgadany i opisany, że wydawał się „spalony” dla ambitniejszych piór. A jednak Mickiewicz, który w trakcie włoskiej podróży zupełnie nie używał pióra, właśnie tu zrobił wyjątek i spisał „raport” z wyprawy. Jego powstanie i rychłą przesyłkę szumnie zapowiedział już w cytowanym liście do Ankwiczej („Wystąpię z opisem krateru”) i co więcej, korzystając z okazji, wysłał tenże tekst do druku w „Tygodniku Petersburskim”. Niestety, artykuł się nie ukazał, korespondencja z Ankwiczami nie zachowała się w całości, a sam autograf „raportu” zaginął bezpowrotnie, jakby go porwały zazdrosne duchy.

<sup>16</sup> J. Słowacki: *Listy do matki*. W: I d e m: *Dzieła*. T. 11. Wrocław 1949, s. 268.

<sup>17</sup> List Hersylii Januszewskiej do Jerzego Mianowskiego, Neapol, sierpień 1836 r. W: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich*. Oprac. S. Makowski, Z. Sudolski. Red. E. Sarymowicz. T. 1. Warszawa 1960, s. 648—649.



## 4. Dymiący wulkan i cygaro

Przepadł szczegółowy raport wieszczka, ale z osobistej relacji Mickiewicza ocalało jedno esencjonalne zdanie zawarte w liście do Malewskiego: „Byłem w Kraterze Wezuwiusza nad samą paszczą i zajrzałem mu w gardziel, w jego ogniu zapaliłem łaskę i cygaro”<sup>18</sup>. Brzmi to jak przechwałka pogromcy potworów, co jednak trzeba uzupełnić informacją, iż sejsmiczny olbrzym trwał wówczas w dobrotliwej drzemce. Rozczarowani tym faktem zdobywcy zamiast piekielnego żaru zobaczyli płomień na miarę ludzkiej wyobraźni: taki „jak w hucie”, „jak z pieca”, a nawet „jakby na patelni”. Dlatego mogli śmiało przykleknąć nad rozjarzoną szczeliną i zapalić cygara, a niedopałki, jak notuje Odyniec, „na pamiątkę sobie zachować”<sup>19</sup>. W tym romantycznym geście ocalania pamiątek jest jednak coś błazeńskiego, wszak święty płomień natury zostaje komicznie pomniejszony i zduszony w niedopałku! Podobną dezynwolturą, już u stóp Wezuwiusza, popisuje się Słowacki: „Chodziłem po ulicach Pompei z cygarem w zębach jak po spalonej wiosce”. Z lodowatą obojętnością traktuje cmentarzysko lawy, natomiast o paleniu tytoniu pisze z zastanawiającą namiętnością. Spory passus następnego listu do matki wypełnia reklama palenia łulki, którą z pasją aplikował wujowi: „[...] nauczyłem go pławić myśli na falach błękitnego dymu i ziarno padło na dobrą rolę — dymi ciągle jak komin, a jeżeli Sylka wróci czarniejsza niż była, to nie od słońca neapolitańskiego, ale od ciągłego wędzenia się przy tureckim tytoniu”<sup>20</sup>. Podobne motywy znajdziemy także na samym początku jego niedokończonej, włoskiej powieści pt. *Pan Alfons*. Jej tytułowy bohater pojawi się „pod warkoczem dymu czarnego” na pokładzie parowca płynącego do Neapolu, z cygarem „della Fama” w zębach:

Nad nim tęcza czarna przecięła niebo całe od południa ku północy... tęcza z dymu, gorąca jeszcze, pełna iskier, jak gdyby z wulkanu wyrzucona... miodra... i w przezroczu miedzianego koloru... Skry czerwone jak listki po niej latają... gwiazdy błękitne jak płatki śniegu przez nią migocą i topnieją w niej i gasną... Pan Alfons patrzy na nie... Westchnął i zapalił cygaro...

Wtem wiatr skłębził tuman dymu — zniżył go i nakrył nim jak czarnym rozjazdem, posągową grupę wojażerów stojących na samym zadzie pokładu [...]. Tu się pan Alfons uderzył w głowę, przypomniawszy sobie, że cyga-

<sup>18</sup> A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 14..., s. 541.

<sup>19</sup> Owo nadpalone cygaro można było oglądać w grudniu 1998 roku na krakowskiej wystawie „Śladami Adama Mickiewicza” w Bibliotece Jagiellońskiej (por. R.R.: *Pierwodruk, listy i cygara*. „Gazeta Wyborcza” z 21 grudnia 1998 r.). Ten szczegół zawdzięczam wnikliwości Jarosława Marka Rymkiewicza.

<sup>20</sup> J. Słowacki: *Listy do matki...*, s. 274.

rów na pokładzie, w towarzystwie dam palić nie wolno... Rzucił więc swoje do morza, a wielki ludożer płynący za okrętem połknął je...<sup>21</sup>

Dym z komina i z ust Alfonsa bucha „jak gdyby z wulkanu”; oto wzniosłość olbrzyma poddaje się groteskowemu skarleniu. Ale to jeszcze nie koniec ironicznej miniaturyzacji, bo Słowacki prześle matce, jako pamiątkę z Wezuwiusza, „wanienkę z lawy na łyzy po Julku”.

## 5. Co ja tutaj robię?

Zachciało się mojej żonie do Włoch. Z kraju mnie więc powlokła aż do Florencji, skąd chciałem powracać, a z Florencji do Rzymu, skąd chciałem powracać, z Rzymu do Neapolu, skąd chciałem powracać<sup>22</sup>.

Jest to cytat z opowiadania Zygmunta Krasińskiego pt. *Trzy myśli pozostałe po ś.p. Henryku Ligenzie* (z 1840 roku), którego narrator, prowincjonalny szlachciura, wydaje się siłą sprowadzony do Włoch przez snobistyczną małżonkę (czytelniczkę Balzaka i Chateaubrianda) oraz podobną do niej córeczkę Teodolińcę. Bo po cóż pocziwy gospodarz z Pińszczyzny miałby się wyprawiać tak daleko od domu? Autor zdaje się w groteskowym stylu przywoływać figurę rubasznego Sarmaty. Ale w tym momencie zupełnie rozmija się z prawdą historyczną, gdyż sarmaccy przodkowie Stefana Szczęsnego Mielikowskiego herbu Gozdawa począwszy od połowy wieku XVI przynajmniej do końca wieku XVII masowo ciągnęli do Neapolu — po naukę i dla przyjemności<sup>23</sup>. Czuli Wergilego i relikwie św. Januarego, a od roku 1655 wspinali się na Wezuwiusz. Czuli się tam świetnie, tworząc liczną polską kolonię. Ten ruch osłabł u progu XVIII wieku, ale już w jego drugiej połowie ruszyli wybitni poszukiwacze naukowego oświecenia: Niemcewicz, Czartoryski, Krasicki, Poniatowski, a zwłaszcza Staszic, codziennie biegający po wulkanie i kreślący projekty zagospodarowania pompejańskich ruin. Ale co sprowadzało do Neapolu romantyków?

To nie jest oczywiste, co potwierdza choćby przypadek Krasińskiego. Autor *Trzech myśli...*, podobnie jak ich bohater, unikał tego miasta, a trafił tam niechętnie, śladem kochanki, Delfiny Potockiej. W 1844 roku za pa-

<sup>21</sup> Idem: *Pan Alfons*. W: Idem: *Dzieła*. T. 11..., s. 94.

<sup>22</sup> Z. Krasiński: *Trzy myśli pozostałe po ś.p. Henryku Ligenzie*. W: Idem: *Dzieła literackie*. T. 2. Wybór i opracowanie P. Hertza. Warszawa 1973, s. 743.

<sup>23</sup> Por. H. Barycz: *Podróże polskie do Neapolu w XV—XVIII wieku*. W: Idem: *Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską*. Wrocław 1965, s. 77—139.

nią Kalergis dotarł tam również Norwid. Dodajmy jeszcze, że lektura rzymskich listów pasierbicy Salomei Bécu, Hersylii, zdaje się sugerować, że ta sentymentalna czytelniczka *Korynny* w stronę Wezuwiusza popchnęła swego męża oraz przyrodniego brata Juliusza. Ale czy kaprysy bowarycznie rozmarzonych pań mogą uzasadnić neapolitańskie wizyty najwybitniejszych polskich romantyków? Czy nie istnieją bardziej zasadnicze powody?

Znajdziemy je na samym początku znakomitej *Podróży do Szwajcarii i Włoch*, którą w roku 1825 odbył dwukrotny zdobywca Wezuwiusza, senior świetnego rodu polskich frankistów, dziadek Celiny Szymanowskiej Mickiewiczowej — Franciszek Wołowski:

Ciągłe cierpiący, usłuchałem rady lekarzy w Paryżu i pojechałem do Włoch szukać zdrowia w towarzystwie żony i siedmioletniego synka Felusia<sup>24</sup>.

Motywacja jest oczywista i — jak się wydaje — typowa, bo w połowie XIX wieku, co przypomina Susan Sontag, medycy często zalecali pacjentom, szczególnie tym cierpiącym na gruźlicę, zdrowotny wyjazd do południowych Włoch<sup>25</sup>. Ale kuracja Wołowskiego odbyła się jeszcze w okresie przedpowstaniowym, natomiast po tej cezurze czasowej polscy emigranci jakby mniej dbali o zdrowie. Wiemy co prawda, że w stanie galopujących suchot zmierzał tam bohaterski powstaniec Garczyński (wspierany przez Mickiewicza), ale nie zdążył odetchnąć owym cudownym powietrzem.

A powietrze ma w sobie coś mydlanego, niby kapie ci do płuc, jak przedziwna oliwa, wyborne dla suchotników; szkoda że od urodzenia zawżdy miałem piersi jak mur<sup>26</sup>.

W tych słowach wypowiedzianych przez jowialnego narratora *Trzech myśli...* trudno nie zauważyć ironii, tym bardziej że piersi ich autora bynajmniej nie przypominały muru. Bo szczególnie chorowity Krasiński w zniechęconym Neapolu czuł się podle, podobnie jak wyjątkowo zdrowy Mickiewicz. Wąty Słowacki skarżył się na osłabienie wywołane zdrowotnymi kąpielami w Sorrento, a jego siostra w wymarzonym Neapolu przeżyła poważny kryzys sił. A zresztą, jak się rzekło, suchotnicze rodzeństwo Słowackich wcale nie wybrało się pod Wezuwiusz w celach kuracyjnych. Nie mniej ważnym powodem wydają się profesjonalne zainteresowania męża Hersylii i wuja Juliusza, Teofila Januszewskiego, który był malarzem. Podobną chyba motywacją kierował się towarzyszący im architekt Jakub Gaj czy

<sup>24</sup> F. Wołowski: *Podróż do Szwajcarii i Włoch rozpoczęta w 1825 roku*. Paryż 1845, s. 1.

<sup>25</sup> Por. S. Sontag: *Choroba jako metafora*. Przekł. J. Anders. Warszawa 1999.

<sup>26</sup> Z. Krasiński: *Trzy myśli...*, s. 744.

spotkany po drodze pejzażysta — January Suchodolski. To grono dopełniało jeszcze dwoje muzyków, którzy w Italii nie tylko chcieli się dokształcić (tu przeżyli rozczarowanie), ale nade wszystko szukali okazji do koncertowania (dla chleba). Ale to familijno-przyjacielskie towarzystwo za główny cel wyprawy obrało Wieczne Miasto. Bo Polacy zazwyczaj pielgrzymowali do Rzymu, harmonijnie łącząc cel religijny z artystycznym. To samo możemy powiedzieć o podróży Mickiewicza, Krasińskiego czy Norwida. Wyjazd do Królestwa Obojga Sycylii był dla nich jedynie dodatkiem, jedną jeszcze, nieco dłuższą pozarzymską wycieczką. Ale jej punktem docelowym wcale nie był Neapol, gdyż zarówno Mickiewicz, jak i Krasiński natychmiast pędzili dalej, na Sycylię, z nadzieją transgresyjnego doświadczenia kresu Europy i spojrzenia w stronę Afryki. Mickiewicz marzył nadto o dalszej wyprawie do Grecji, Jerozolimy i Konstantynopola, a to, co planował Mickiewicz, zrealizował Słowacki. Dla nich obu miasto pod Wezuwiuszem było jedynie punktem pośrednim, portem otwierającym drogę ku wielkiej podróży do Ziemi Świętej z Neapolu właśnie.

## 6. Przeciw turystyce

Nie jestem turystą! — ta myśl prowadzi po Italii bohatera opowiadania Krasińskiego, szczególnie zaś wtedy, gdy obstępuje go nienawistna zgraja miejscowych *gidów*:

Ledwośmy wysiedli, dwóch, trzech, czterech, dziesięciu obdartych, jak spod ziemi, wysypało się hultajów — każdy krzyczy, że jest przewodnikiem, Ciceronem, jak to tam się zowią; — musiałem ich sam rozganiać, bo żonę moją chwyтали za suknię<sup>27</sup>.

Ani fama zabytków, ani naturalne piękno „Edenu Europy”, ani nawet grób Wergilego nie przynaglały polskich romantyków. Odwiedzając Neapol i jego okolice, czuli się wolni od turystycznych programów obowiązkowych. Kiedy Słowacki opuszcza legendarne miasto dla przyjemniejszego zakątka, to kierują nim wyłącznie osobiste upodobania:

Przepędziłem miesiąc cały w Sorrento, blisko Neapolu — sam jeden, bo Teofilowie miasta nie chcieli porzucić — ja zaś potrzebowałem przeżyć choć miesiąc jeden między drzewami — daleki od zgiełku brukowego —

<sup>27</sup> Ibidem, s. 745.

i znalazłem sobie mały pokoik, z którego nic nie widać było prócz gaju cytrynowego i morza — za morzem w mgle oddalenia Wezuwiusz. — Całe dnie przepędzałem z sobą samym i z Szekspirem<sup>28</sup>.

Słowacki nie chce widzieć niczego oprócz zamglonego Wezuwiusza, żyje zacisznie swoim zwyczajnym rytmem, chwali dobrotliwą nudę, a w codziennych włóczęgach spotyka, a raczej mija (z wyniosłą pobłażliwością) osobliwych wędrowców:

Czasem chodząc po górach, przyglądałem się oryginalnym figurom Niemców i Anglików, którzy, przyrośli na grzbietach osłów jak centaury mitologiczne, zachwycali się widokami Sorrento<sup>29</sup>.

Figurom zwiedzających Niemców i Anglików więcej uwagi poświęci Odyniec:

Ci dwaj Niemcy np. z Zurichu, po których dziedziczymy mieszkanie, przyjechali do Włoch w końcu lutego, byli tam wszędzie, gdzie my, zwiedzali miasto Turyn, Genuę, Livorno, itd., i nie tylko widzieli wszędzie wszystko, co było do widzenia, ale wszystko jak najporządniej zapisali w swoich dzienniczkach i już przy końcu maja popłynęli sobie szczęśliwie do Marsylii, na podobne zwiedzanie Francji. Prawda, że przez cały ten czas, jak mi sami mówili, pracowali jak maszyny, nie jak ludzie, ruszając się dzień cały od świtu do zmroku, a w nocy zapisując, co widzieli we dnie. Znajomości nie zawierali żadnych, prócz chyba jak z nami np. w traktierze, nie marnując nigdzie na próżno ani grosza ani minuty. Z Anglikami znowu przeciwnie (a nie mówię tutaj o wszystkich w ogólności, ale o egzemplarzach, które sam widziałem, stanowiących jednakże większość zwyczajnych turystów). Nie chodzi im jednak ani o naukę, ani nawet o wrażenie. Dość, aby byli wszędzie i spojrzeli na wszystko, co sławnego jest gdzie do widzenia, żeby móc kiedyś potem z przekonaniem powiedzieć sobie albo drugim: „*I have been, I have seen*” (byłem, widziałem). A daje się to łatwo wnosić z pośpiechu, z jakim niektórzy z nich przebiegają galerie, pomniki, a nawet okolice, zatrzymując się zaledwie przed sławniejszymi obrazami lub widokami, ale bardzo starannie zaznaczając ołówkiem te wszystkie, na których ich oko spoczęło, a które są wymienione w *Przewodniku podróży*, będącym w rękę każdego z nich i który zdają się studiować troskliwiej niż wskazane przezeń przedmioty<sup>30</sup>.

<sup>28</sup> J. Słowacki: *Listy do matki...*, s. 271.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 272.

<sup>30</sup> A.E. Odyniec: *Listy z podróży*. T. 2..., s. 402—403.

Odyniec oczywiście nie odhacza ołówkiem „zaliczonych” zabytków. A jeśli nawet ulega „ś w i a t o s ł y n n e j sławie *Guide du voyageur*”, to korzysta z *Przewodnika* bez uległości i rutyny, bo nawet nie potrafi „podróżować po niemiecku lub po angielsku”. Nie jest przecież typowym turystą!

A więc zechcesz może zapytać, po jakiemu my podróżujemy? Odpowiadam bez wahania: po polsku, co znaczy wpół po poetycku, wpół po pańsku, to jest używamy swobodnie d z i s i a j, a jutro — jakoś to będzie!<sup>31</sup>

„Podróżować po polsku” to znaczy — z zachowaniem wolności, tyleż pańskiego kaprysu, co poetyckiego natchnienia. „Grunť rzeczy tylko na tym, żeby Anioła Stróża nie zagniewać czym dzisiaj, za co by nas na jutro samym sobie zostawił”, ów zaś anielski dozorca, wyjaśnia Odyniec, jest „łagodny i wyrozumiały”. Nie jest to jakiś „nieubłagany kontroler”, który by „obliczał wszystkie chwile stracone lub słowa powiedziane na próżno”, bo to anioł stróż o cechach polskich, jakże daleki od angielskiej czy niemieckiej restrykcyjności. Taki duch czuwał też nad Adamem, który wyznawał w liście do Ignacego Domeyki pisanym spod Wezuwiusza:

Kiedy lulki pałac, radzimy czy karnawał w Neapolu, czy w Rzymie przepędzić, czy na zimę do Paryża czy do Londynu jechać — można by nas kłaść w równi z udziałnymi książętami, których tyle się tu włóczy. Mamy szczęśliwy talent nie myśleć o jutrze i nikt mnie nie wytłumaczy, żebym nie był wielkim panem, póki mam w kieszeni napoleondory<sup>32</sup>.

Podróżować po polsku to biec za głosem swojego geniusza, jego tylko słuchać. Ale czy to wyklucza kontakt z innymi swawolnymi duchami? Odpowiada Odyniec:

Albo mamże żałować tych kilkunastu dni przepędzonych zanadto może w Neapolu, kiedy im oprócz tylu słodkich wrażeń i wspomnień tylu nawet względem higienicznym zawdzięczać? Nigdy w życiu nie czułem się zdrowszym, a przypisuję to zwłaszcza tutejszemu powietrzu, kąpielom morskim i wodzie siarczanej. Ta ostatnia, przezczysta jak roztopiony brylant, odrażała mię zrazu swoim zapachem. Ale później tak do niej nawykłem, że mi była nie mniej przyjemną jak przesiąkły morszczyzną *venticello del mare*, który tu już o godzinie czwartej z południa tak najwyższy upał łagodzi, że skwaru bynajmniej nie czujesz, a tylko jakby światłem słonecznym oddychasz. Ot i w tej chwili właśnie, gdy to piszę, ten rozkoszny skrzydlaty swawolnik tak dmucha na mnie przez otwarte okno, że papier pod palcami rusza się

<sup>31</sup> Ibidem, s. 403.

<sup>32</sup> A. Mickiewicz: *Listy...*, s. 541.

jak woda, a zaś woda widna przez okno, to jest morze, tak wdzięcznie szumi, szemrze i pluska o brzegi, że jak owa zaklęta fala w *Świteziance*:

Tak serce nęci, tak ucho łechce,  
Tak szepce coś poufale,  
Że już mi dłużej pisać się nie chce,  
Idę do willi Reale<sup>33</sup>.

## 7. Kangur a sprawa polska

„Skrzydlaty swawolnik” wyłaniający się z zatoki, by czarować Odyńca, owa wietrzna wodnica spokrewniona ze Świtezianką, lekko trąci siarką, bo niewątpliwie jest duchem żywiołu, emanacją natury. To czyni ją godną uwagi, gdyż zgodnie z przekonaniem Mickiewicza — „tu królowa jest Natura, nie Sztuka, więc i my powinniśmy adorować pierwszą”. I rzeczywiście adorowali przyrodę, zwiedzali groty, wysepki, jeziora, wiele uwagi poświęcali chthonicznym osobliwościom wulkanicznej krainy: ziemi, kamieniom, lawie, popiołom. Oczywiście także roślinom: różom, palmom, mirtom, laurom. „Znasz li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa” — napisał Mickiewicz zaraz po zejściu z Wezuwiusza, a Odyniec się dziwił, że powszechnie tu rosnące pomarańcze nie są tak słodkie, jak kupowane na Litwie. Ale większe jeszcze wrażenie zrobiły na nich swojskie truskawki:

Wracając zaś do Avellino, nie mogę też pominąć milczeniem truskawek, największych i najsmaczniejszych, jakie są na pewno na świecie [...]. Zbieraliśmy je sami po grzędach, ubiegając się w pośpiechu i grzeczności z płcią piękną, to jest częstując się nimi nawzajem. Adam zwłaszcza cieszył się jak student, bo od wyjazdu, jak mówił, nigdzie dotąd sam ani jagód, ani grzybów nie zbierał<sup>34</sup>.

Wędrujący samotnie w okolicy Villi Floridany Odyniec wszedł do ogrodu, skąd dobiegł go „krzyk niezwyčajny, ostry, dziki, przeraźliwy”, a potem zobaczył „stado jakichś nieznaných zwierząt, z pozoru coś na kształt zająców, ale bez porównania większych, na ogromnych nogach tylnych, a z krótkimi z przodu, z szeroką torbą na piersiach”<sup>35</sup>. Zanim dowiedział się, że to kangury, został zrugany przez czarodziejsko piękną właścicielkę ogrodu, która wzięła go za angielskiego turystę. Kiedy jednak intruz okazał się Po-

<sup>33</sup> A.E. Odyniec: *Listy z podróży*. T. 2..., s. 404.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 388.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 347.

lakiem — natychmiast przyjęty został z nadzwyczajną gościnnością. Wzruszona dziewczyna powołała się na wuja, zaprzyjaźnionego z Polakami weterana kampanii 1812 roku. Nie dowiemy się już, skąd wzięły się na górze Sant’Elmo australijskie torbacze, bo opowieść zdominowały serdeczne emocje i historyczne szczegóły włosko-polskiej przyjaźni. Podobny finał miała wizyta w szlifierni koralu, której dyrektor rozrzewnił się nadzwyczajnie na wzmiankę o Oszmianie, znanej mu z młodzieńczej wizyty na Litwie.

Jakże znamienne są te przywołania ojczyzny! Powiew od zatoki kojarzył się ze *Świtezianką*, włoskie truskawki z litewskim ogródkiem itd. Kiedy Mickiewicz na zboczu Etny urwał gałązkę pieprzu, to właśnie dlatego „ażeby potem powiedzieć w Litwie, że mię los zapędził tam, gdzie pieprz rośnie”<sup>36</sup>. Jeszcze dosadniej ujął to narrator *Trzech myśli...*, któremu prawie nic nie podobało się w Italii, tylko „błota pontyńskie, całkiem do naszej Pińszczyzny podobne”.

W Neapolu, jak nigdzie na świecie, ogarnia Polaków nieznosna nostalgia za ojczyzną. Antoni Gorecki miał opowiadać Odyńcowi o takim napażdzie tęsknoty, którego nie łagodziły nawet lekarstwa. Dopiero w modlitewnym natchnieniu wpadł na pomysł, by pobrać sumę pieniędzy gwarantującą przewóz do Wilna w ciągu 10 dni. I dopiero taka rękojmia powrotu przyniosła mu ulgę.

Podobnie cierpiał Słowacki, który wyjaśniał matce, że po trzech spokojnych latach szwajcarskich w Neapolu utracił równowagę:

Wyznam ci także drogą, że brak mi *podpórki*... Podpórka nazywa się u mnie... trudno mi to wytłumaczyć... jest coś, co mnie kocha... coś, co mnie broni od myśli, że jestem samotny na świecie — jakaś postać, co mi patrzy ze łzami w myślące czoło i oczy. Przywykłem nie do kochania czegoś — ale do lubienia czegoś na ziemi. Dlatego jestem niespokojny, dlatego w Neapolu nie chce mi się dłużej siedzieć — a w Sorrento przywołaniem na pomoc mocnych myśli będę się starał zapełnić tę czczość<sup>37</sup>.

Owa egzystencjalna czczość „nadto lekkim czyniła” poetę goszczącego w Neapolu. I dlatego obudziła w nim zupełnie wyjątkową, obcą mu tęsknotę za natychmiastowym zakorzenieniem:

Kiedy patrzę na Wezuwiusz i na białe domki u stóp jego nad morzem, myślę, że można byłoby w jednym z tych domków szczęśliwie pełnić dni — trzeba by tylko z trzykroć majątku. Wtenczas ty, moja droga, miałabyś mieszkanie z ogródkiem pełnym róż, tulipanów i anemonów — ja miałbym także cichą i żaluzjami zielonymi zasłoniętą pracownię, łódkę z białym żagielkiem na

<sup>36</sup> A. Mickiewicz: *Listy...*, s. 542.

<sup>37</sup> J. Słowacki: *Listy do matki...*, s. 268.



morzu, konia, a potem może miłą i dobrą żonę, różowe dzieci — a potem niechby choć popiół przysypał nasze grobowce<sup>38</sup>.

To sielankowe marzenie to zupełny wyjątek w wyobraźni samotnika. Ale trzeba pamiętać, że Słowacki umieścił je w liście między opisem Pompei a opisem wspinaczki na Wezuwiusza. Szczęśliwy domek, ale w cieniu Wezuwiusza, a raczej pod jego lawą. To po prostu grobowiec. Tu dojmująca bezdomność przywołuje jakieś lary i penaty, ale w rzeczywistości są to duchy grobowe. Tu polski romantyk żyje „bez podpórki”, żyje z trudem, chciałby umrzeć, ale bynajmniej nie nasycony pięknem Neapolu, lecz jego czczością.

## 8. Taniec na wulkanie

Polski romantyk czuje się tutaj „nadto lekki”, bo mierzi go lekkość i powierzchowność życia turysty, kuracjusza albo męża swojej żony. Jeżeli przygnał tu za kochanką, to podobnie jak Krasiński mógł poczuć, że w tak wesołym i hałaśliwym mieście „kochać jest męczarnią, bo miłości potrzeba pewnej powagi, pewnej ciszy”<sup>39</sup>. Ale miłości, a nawet namiętne uczucia, nie mówiąc o spacerach, wycieczkach czy zdrowotnych kąpielach, nie są stosownym zajęciem dla wygnańca, który utracił ojczyznę. Gdyby w tej kwestii pozostawały wątpliwości, to rozstrzygnął je Mickiewicz w ewangelicznie brzmiących *Księgach*: zadaniem wędrującego Polaka jest narodowe pielgrzymstwo.

Ale zanim jeszcze rozbrzmiała ta narodowa ewangelia, to przewodnikiem Polaków mogła być natchniona Korynna, przestrzegająca przybyszów przed skutkami łatwego życia pośród „przecudnej natury”. Jej ofiarą padli przecież Rzymianie: „Gardzili niegdyś tą rozkoszną krainą, a rozkosze jej tylko wrogów ich podbić potrafiły. [...] w miejscach tych osiedli, gdy siła ducha dawała jedynie żywiej czuć wstyd i boleść, zniewieścieli, nie zaznawszy trosk”<sup>40</sup>. Jakże łatwo można tu popaść w słabość i duchowe niewolnictwo; tutaj życie stracił Cynceron, Scypion i Mariusz, tu lały się żałobne łzy Kornelii i Agryppiny, tu dokonały się obrzydliwości i zbrodnie Tyberiusza. *Improwizacja* Korynny odsłania źródła tego ryzyka: „Okolice Neapolu są obrazem ludzkich namiętności, zapalne jak siarka i bogate; niebezpieczeństwa

<sup>38</sup> Ibidem, s. 267.

<sup>39</sup> Z. Krasiński: *Listy do Delfiny Potockiej*. Oprac. Z. Sudolski. T. 1. Warszawa 1975, s. 44.

<sup>40</sup> A.L.H. de Staël: *Korynna, czyli Włochy*. Przekł. Ł. Rautenstrauchowa i K. Witte. Wrocław 1962, s. 328.

ich i rozkosze powstają z tych gorejących wulkanów, które tak uroczy widok dają, a pod stopy nasze wyrzucają pioruny”<sup>41</sup>. Trzeba zatem wystrzegać się tych rozkoszy, a myślą przebijać się głębiej:

Uderzcie tu tylko w ziemię, a odezwą się wam podziemne sklepienia; zdaje się, że świat cały jest żywą powłoką, która lada chwila rozerwać się może<sup>42</sup>.

Za radą Korynny podąża narrator opowiadania Krasińskiego; czuje bowiem instynktowną niechęć do piękna przyrody, jak i do zabytków natrętnie reklamowanych przez przewodników. Porusza go jedynie brzmienie zasłyszanej mowy ojczystej i wieść o pobliskim grobie rodaka: „Co mi tam freski, kiedy o kilka kroków dalej Polak leży”. Rusza ofiarnie tym śladem, by znaleźć świeży grób zmarłego w 1840 roku suchotnika, dogorywającego tu samotnie żołnierza tułacza, syna znakomitego rodu, Henryka Ligenzy. Znajdzie też pozostawione przez niego papiery. I choć te osobliwe dokumenty wydają się pocziwemu Mielikowskiemu jedynie „smalonymi dubami”, to jednak zostaną upublicznione. Odsłonią apokaliptyczne obrazy, proroctwa, sceny z ostatecznej historii, w której dokona się apoteoza bohaterskiego narodu — dawnej polskiej szlachty.

Krasiński, wzorem wieszczki Korynny, a wcześniej Wergiliusza, rozumie, że ta ziemia rodząca owoce i kwiaty została wcześniej oblana łzami i krwią, i potrafi wywołać zakłęte tam duchy. Ale, o dziwo, obok widm miejscowej historii, dostrzeże tam także duchy swoich bohaterskich przodków! To prawdziwie polska sztuka: spoglądać na Wezuwiusz i na wulkaniczną ziemię, a myśleć o duchu swojego narodu, a nawet rozmawiać z polskimi duchami.

Tę sztukę, choć inaczej, posiadał także autor napisanych po francusku *Konfederatów barskich*. W niedokończonym dramacie Mickiewicza z ust Doktora, „rosyjskiego agenta dyplomatycznego”, niewątpliwie bywalca Neapolu, padnie znamienna kwestia:

Zauważyłem, że mieszczenie krakowscy zwracają za często głowę w stronę gór, jak lazzaroni w stronę Wezuwiusza, co zawsze jest zapowiedzią wybuchu<sup>43</sup>.

Inny Rosjanin powątpiewa w tę wróżbę: „Pan Pułaski nie robi z Krępaku Wezuwiusza”. Ale Jenerał się myli, nie doceniając wulkanicznej mocy konfederata — Pułaskiego. Jakby nie czytał *Korynny*, a już na pewno

<sup>41</sup> Ibidem, s. 327.

<sup>42</sup> Ibidem.

<sup>43</sup> A. Mickiewicz: *Konfederaci barscy*. W: I d e m: *Dziela*. (Wydanie Rocznicowe). T. 3: *Dramaty*. Warszawa 1995, s. 375.

III. części *Dziadów*, gdzie inny polski bohater, przyszły powstaniec, Wysocki, w *Salonie Warszawskim* przemówi słowami, które brzmią jak parafraza prorocтва Korynny:

[...] Nasz naród jak lawa,  
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,  
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;  
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi<sup>44</sup>.

Dzięki wulkanicznym doświadczeniom znalazł Mickiewicz figurę oddającą osobliwość jego narodu. Oto powierzchniowa martwość, jałowość warstwy przewodzącej, pod którą kryje się niewidzialny nurt podskórny, wytrwały zapal zniewolonego ludu, który kipiąc w głębi, może wybuchnąć po latach, tak jak zerwali się Polacy po stuleciu zaborów. Bo kiedy Mickiewicz w czerwcu 1830 roku stał na uśpionym wulkanie, to uśpioną Polskę ledwie parę miesięcy dzieliło od listopadowej erupcji. I ta metafora przyniesiona z Wezuwiusza, wykradziona opiekunczemu duchowi Neapolu, okazała się najcelniejszą i zarazem najstynnniejszą definicją ducha polskiego.

## 9. Powrót

Schodząc ze szczytu wulkanu, zanotował Odyniec:

Koniec końców — dobrze, żeśmy byli na Wezuwiuszu, lepiej żeśmy już, Bogu dzięki, szczęśliwie wrócili, a najlepiej, że takich ciekawości nie ma u nas nad Niemnem i Wisłą<sup>45</sup>.

---

<sup>44</sup> Idem: *Dziady. Część III*. W: Idem: *Dzieła*. T. 3: *Dramaty...*, s. 209.

<sup>45</sup> A.E. Odyniec: *Listy z podróży*. T. 2..., s. 375.